



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20 z 20 toмами rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymyńskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 toмами rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.

Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Zjazd kobiet polskich.

Posiedzenie Sekcji etyczno-społecznej.

Dnia 11-go Czerwca.

Po krótkim przemówieniu przez d-ra Stanisławę Popławską, przystąpiono do wyboru prezydium. Na przewodniczącą poproszono p. Maryę Turzymę (z Krakowa), na wice-przewodniczącą d-ra Tylicką (też z Krakowa), na sekretarki: pp. Olszamowską z Petersburga i Adelę Zajkowską z Łucka. Przewodnicząca zaprosiła na asesorki panie: Silbersteinową z Łodzi, Żukowską i Piekarską z Petersburga, oraz Staniszewską z Lublina.

PRZEMÓWIENIA:

Aleksander Świętochowski.

Mówca daje nam zarys ewolucji, jaka się w pojęciach odnośnie do sprawy kobiecej w ubiegłym trzydziestoleciu dokonała. Dawniej podawano w wątpliwość ogólnoludzkie prawa kobiety, a dla uzasadnienia tych poglądów, szukano argumentów w anatomii i fizjologii.

Na podstawie pseudo-naukowych badań obniżano gatunkową wartość umysłu kobiecego, odmawiając mu zdolności wzniesienia się w sferę pojęć szerszych.

Za anatomiami i fizjologami poszli i filozofowie, w dowód czego przytacza mówca poglądy Nietsche'go—jak wiadomo, wielce dla kobiet niełaskawe. Filozofia jednakże nie była jednomyślną na tym punkcie, i obok Nietsche'go i innych, znaleźli się myśliciele tacy, jak: John Stuart Mill i Bain, którzy inaczej zupełnie ocenili istotę kobiety. Pod wpływem tych umysłów, a także jako wynik dojrzałych potrzeb chwili, zarysował się inny zwrot w pojęciach ogółu. Sprawa kobieca stała na porządku dziennym wraz z innymi sprawami, domagającymi się rozwiązania w imię postępu, w imię sprawiedliwości.

Kwestya równouprawnienia stała się jednym więcej ogniwem w splocie ogólnych walk wolnościowych. W naszym kraju za taki punkt zwrotny w pojęciach, uważać możemy ukazanie się pierwszego większego dzieła o kwestyi kobiecej p. Edwarda Prądzyńskiego, p. t. „O prawach kobiety.”

Dzisiaj sprawa kobieca już jest w dalszej rozwojowej fazie, w okresie walki. Tej walce, jak każdej sprawie słusznej, należy życzyć jak najszybszego zwycięstwa. Społeczeństwa powinny zrozumieć, jak cenne pierwiastki kultury zdobędą w wyzwolonych siłach kobiecych. Będą to czynniki nowe, pełne energii w uzdrawianiu najdotkliwszych chorób organizmu społecznego. Dzisiaj nikt już nie śmie zaprzeczyć kobiecie wysokiej skali duchowego rozwoju, a mężczyźni uznając jej równorzędne ze swoim jestestwo, mogą tylko w ten sposób rozstrzygać jej żądania: „Oto człowiek i nie ludzkiego obcem jej być nie powinno.”

Marya Turzyma „Polityka a moralność.”

Dzisiaj polityka jako pojęcie, daleko stoi od pojęcia moralności. Nie lepiej było i w czasach dawniejszych. Polityka zawsze dążyła do władzy i jako sztuka rządzenia opierała się na prawie. Prawo jednakże dawało władzę w ręce silnych i zmuszało słabych do znoszenia krzywd i upokorzeń. Prawodawstwo podkopywało nawet tradycje pojęć wrodzonych i znieprawiało je swoim wpływem.

Mówczyni przytacza jako dowód prawdy historyje stwierdzone, mianowicie, że pierwotni aryjczycy żywili wielką cześć dla pierwiastku kobiecego, później jednakże prawodawstwo braminów zepchnęło kobietę do roli niewolnicy, wprowadzając barbarzyńskie nakazy palenia wdów po śmierci mężów.

Prawa, które nie są sprawiedliwe, są niemoralne, a zatem nasze współczesne prawodawstwo ograniczające całą połowę ludzkości, nazwać musimy niemoralnym. Ludzkość jednakże stale dąży do urzeczywistnienia postulatu powszechnej sprawiedliwości.

Dopiero wtedy, gdy to urzeczywistnienie

nastąpi, polityka i moralność będą działać zgodnie, opierając się na zasadzie, że wszyscy ludzie są równi wobec prawa.

A. Wystouch: „Prostytucya a małżeństwo.”

Mówca wziął za punkt wyjścia współczesne niewolnictwo kobiety. Cywilizacja prześcignęła tutaj dzikie plemiona, gdyż u dzikich nie ma handlu kobietami. Hańba ta spada więc całkowicie na ludy mieniające się kulturalnymi.

Zbrodnią społeczną nazywa mówca wszystkie te przepisy, które uświęcają niejako prostytucję i dają jej cechy uprawnionego procederu.

Małżeństwa powinny być zawierane z miłości, pod wpływem pociągu naturalnego, tymczasem dzisiaj pobudką wchodzenia w związki małżeńskie bywa często interes. Kobieta sprzedaje się w prostytucji, ale sprzedaje się i w małżeństwie, jeżeli je zawiera dla zapewnienia sobie życia. Stosunki te zmienić i uzdrowić może tylko równouprawnienie.

Kobieta równouprawniona z mężczyzną, będąc jednostką ekonomicznie niezależną i samodzielną, nie będzie krępowana w wyborze męża względami materyalnymi. Mężczyźni przestaną się obawiać małżeństwa, gdy w żonie widzieć będą silną dźwignię w utrzymaniu bytu rodziny. Związki małżeńskie zawierane będą wcześniej, a zmiana ta przyczyni się do zaniku prostytucji, jako uprawnionego zła.

Kwestya kobieca jest więc ściśle związana z kwestyą umoralnienia obyczajów, i wszyscy w interesie ogólnego dobra pomyslnego jej rozwiązania pragnąć powinni.

Hr. L. Moriconiówna: „O prostytucji.”

Ciemna karta życia naszego przemówiła przez wymowne usta referentki całą siłą swego tragizmu, stawiając przed sumieniem społeczeństwa ogrom niedoli i ostatecznego upodlenia. Zaiste, przerażającą była wymowa faktów, skrzętnie przez referentkę w dzienniku rejestrowanych.

...„Dziewczyna 12-letnia — sprzedana przez matkę za rubli 12...” „Dziewczyna 13-letnia

zmuszana głodem i biciem do prostytucji...“
„Dziewczyna sierota, utrzymująca młodsze ro-
dzeństwo z prostytucji...“

Nie są to bynajmniej rzeczy odosobnione; to rzeczy całkiem zwykłe, a referentka takimi sprawozdaniami kilka dzienników zapełniła. Smutna ta kronika dowodzi, że prostytucja w naszej stolicy to przede wszystkim prostytucja dzieci i małoletnich. W wielu wypadkach jest to najstraszniejsza tyrania, handel bezbronnymi istotami, które na całe życie w niewolę się zaprzędają.

Wśród oświeconej społeczności, w jej środowisku gnieździ się i rozwija zbrodnia, karmiąca się wyzyskiem nędzy i ciemnoty, żyjąca z rozpusty i upodlenia istot od dzieciństwa zaniedbanych. Społeczeństwo nie zwraca oczu w tę stronę i spotyka je za to zasłużona kara.

Zepsucie młodzieży, choroby weneryczne, ogólna degeneracja, oto klęski, które życie mści się za zaniedbanie jego bolesnych problemów.

Nie wystarczy jednak wiedzieć i mówić o złem, trzeba mu przeciwdziałać. Mówczyni nie wierzy w możliwość zniesienia prostytucji; złe było i będzie, należy tylko usuwać jego najciemniejsze strony — zapobiedz przede wszystkim zepsuciu małoletnich i frymarchenia dziećmi. Trzeba więc popierać instytucje, które mają na celu kontrolę i opiekę nad biedną dziatwą. Mówczyni wspomina o działalności Towarzystwa Opieki nad dziećmi, zawiadamiając, że zarząd tegoż wszedł w stosunki z komitetem policyjno-lekarskim i wyjednał, że odtąd dzieci na prostytucji przychwytywane, będą odsyłane do Towarzystwa, a tam znajdą opiekę w odpowiednich zakładach.

(Odwołanie się do pomocy społeczeństwa znalazło życzliwy oddźwięk wśród słuchaczy; urządzono na poczekaniu składkę na estradzie i zaofiarowano odczyty na rzecz wyżej wspomnianej działalności).

Następny mówca, d-r Gawroński, zaakcentował jeszcze dobitniej konieczność walki

z prostytucją, i gorąco polecił otwieranie zakładów poprawczych dla małoletnich, podając za wzór doskonale prowadzony zakład hr. Moriconi w Chyliczkach pod Piasecznem.

(C. d. n.).

Z. B.



MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

II.

— Biorą się do nas! — mówił pochmurnie Łański do Chronieckiego i Strzałkówny; — słyszeliście?... dziś w nocy nalapali wielu naszych, nakryli coś ośmiu bundzistów i dwóch socyłów najczerwieńszej lewicy. Trzeba się mieć na ostrożności!..

— Zjedzą dyabła, jeżeli u mnie co znajdą! — zawołała Sewerka; — mogą przyjść i przetrząsnąć cały dom do góry nogami. Ręczę wam, że ani świstka nie zabiorą, ale na to potrzeba mojego sprytu, aby się tak urządzić. Ho, ho!.. niech rewidują!

Chroniecki przegarniał brodę i uśmiechał się.

— No, tegobym o swoim domu powiedzieć nie mógł, — odezwał się powoli, flegmatycznie i na pozór całkiem obojętnie; — na razie albo pousuwałem ważniejsze rzeczy z mieszkania, a reszta albo nie bardzo kompromitująca, albo tak ukryta, że jej nie zwęszą sami, ale co tam wszystko moja żona pieści w swoim posiadaniu, tego najsprytniejszy agent policyjny nie odgadnie.

— To powinniście ostrzedz swoją połowicę — zauważył Łański, — w tych dniach szczególnie się musimy wszyscy wystrzegać niebezpieczeństwa i kryć. Jesteśmy przecie w sa-

mych prądzie akcji, jeszcze tydzień, jeszcze dwa, a... wiecie przecież?... co być może i będzie, jeżeli przed czasem nie wywrócimy kozła!

Strzałkówna spojrzała pytająco na obu; znać było, że nie wie, o co chodzi, a nie wypada jej przyznać się do tego.

Pożerała ją ciekawość, nie śmiała jednak zapytać, co to za niespodzianki tak wielkiej wagi przygotowują się w przyszłości bez jej wiedzy i bez jej udziału.

W głębi duszy czuła się tak samo urażoną, jak jej siostra; dlaczego nigdy nie wiedziała wszystkiego, dlaczego przed nią robiono jakieś tajemnice, jak gdyby nie zasługiwała na pełne zaufanie i nie była tą dzielną, doświadczoną, zasłużoną Niewiastą, towarzyszką partii, oddaną na śmierć i życie wspólnej sprawie?..

Pod tym względem całkiem inaczej traktowano i ją, i Chroniecką w Romie; tam wyróżniano ją właśnie, wciągano do wspólnych narad i przeznaczano najryzykowniejsze misje do spełnienia, bo tam nie robiono żadnej różnicy płci, nie rozdawano stopni na dojrzałych spiskowych i niedojrzałych, na powołanych i niepowołanych.

W Romie trzymano się zasady zupełnego równouprawnienia, nie bawiono się kunktorstwem, oportunistem, nie tracono czasu na dyskusje; tam prowadzono politykę dokonanych faktów i wygłaszano hasła: „choćby na złamanie karku, byle naprzód!“

Nie pozwolono tam nikomu niecierpliwie się wyczekiwać, odkładać z dnia na dzień powziętych postanowień i łamać sobie za długo głowę nad wykonaniem projektów, dążących do jak najszybszych przewrotów.

I to się naturze Sewerki nerwowej, kobiecej, prędkiej i jej podobnych towarzyszek podobało, to miało dla nich pociągający urok, jak każda krańcowość, to łatwiej dawało ujście ich burzliwemu temperamentowi.

Łański, Chroniecki, Dowmunt i inni tej samej barwy, wydawali się teraz nazbyt

Przez ma

lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).



Ogórki warszawskie...

Newton, Dante i moja znajoma...

Od Ewy Adama do Orzeszkowej...

Obóz męznych i jego ciury...

Ludzie, których się nie widzi...

Do jakiego stopnia się gorsze...

Jedna z moim znajomych pań utrzymuje zupełnie seryo, iż obecnie, t. j. w bieżących dniach można bez wszelkiej „żenady“ chodzić po ulicach Warszawy w szlafroku.

Zdziwiony mocno pytam:

— Czemu to, łaskawa pani?

— Bo „nikogo“ teraz na ulicy się nie spotyka. Wszyscy powyjeżdżali, więc dla kogo się stroić i ubierać?..

Ile szczerości i jaka głębia myśli w tej niedługiej, a jasnej odpowiedzi. Moja znajoma nie tai się z tem zupełnie, że ubiera się jedynie dla drugich osób, a nie dla siebie samej i to jest punkt pierwszy, wart zastanowienia. Punktem drugim byłoby, że jeszcze wśród pojęcia tych „drugich osób“ jest ogromna większość istot ludzkich, których ładnie podkrążone oczy mojej znajomej na ulicy zupełnie nie widzą. Z tych dwóch tylko spostrzeżeń wysnuję całą girlandę myśli, które razem powiązane, dadzą w barwnym bukietcie prawie wierne odbicie sposobu myślenia tak wielu niestety naszych pań.

Nie myślę ukrywać, że moja znajoma jest właśnie wybitną reprezentantką tego typu kobiety, która zapytana, czemu nie chciałaby być Newtonem lub Dantem, odpowiedziała bez wahania, że wówczas nie mogłaby siedzieć w salonie w swym bardzo pięknym kapeluszu. Teraz już wolno mi zdradzić tajemnicę, że właśnie ta pani była jedną z tych, które tak pilnie zasypywały komitet Zjazdu

kobiet polskich pytaniami: w jakiej mam stać się toalecie?

Podobną stronę usposobienia nazwałbym grzecznie „kobieca... formalistką.“ Mężczyźni za nią przeważnie przepadają. Panie wiedzą o tem, zapomnieć zresztą nie chcą ani trochę i ot kwestya uprawnienia zaogniona. Okazuje się to najplastyczniej na przykładzie Ameryki. Praktyczny niby tak bardzo mieszkaniowiec drugiej półkuli ciężko zapracowuje się cały boży dzień po to nieraz głównie, żeby jego żona mogła równocześnie nic nie robić i jedynie zaćmiwać przyjaciółki świetnością swych kapeluszy i toalet... Cóż dopiero u nas w Europie.

W powiedzeniu, że Ewa może dlatego tak skwapliwie zgrzeszyła, ażeby mieć możność następnie ustroić się w listek figowy (pierwszy to był szlafroczek), jest wiele sztychatej ironii, ale coś i prawdy. To już był punkt zaczepienia długiego korowodu faktów próżności kobiecej, których linia aż po bieżące dni

umiarkowanymi w porównaniu z frakcją, skupioną około Romeckich.

Rozłam pomiędzy nimi w jednym i tym samym obozie, stawał się coraz większym, a do tych, którzy na tej granicy stojąc, wahał się w jedną i drugą stronę, należał i Sokolik, przytrzymywany osobistą sympatią i głęboką wiarą przy Zeusie, a pociągany gwałtownie przez swoją samozwańczą opiekunkę i mentorę Strzałkową w kierunku Romańskim.

Z oburzeniem wywnętrzała się przed nim ze swoich żalów i pretensji do tych „ślimaków“, którzy zasypiają w swoich skorupkach i leżąc pomalutku, pozostawiają po sobie tylko ślady wilgotne...

Wyznawała, że się zawiodła na nich, nawet na swoim szwagrze, który od pewnego czasu „formalnie sfilistrzał“ w jej oczach.

Trzymając rękę Sokolika z roztargnienia przy swoich piersiach i w zapale ściskając ją gorąco, mówiła z kropelkami piany w kącikach ust:

— Ja was im nie zostawię, nie oddam na zmarnowanie tym pantoflowym działaczom!... Oni zabagniają naszą sprawę, topią ją w błocie, po którym talapiają się sami w kaloszach i pod parasolem, a tu trzeba działać energicznie, z zapalem, szybko, po bohatersku!... Sokolik, wy mi wiercie, przy waszym Zeusie zostaniecie w tyle, daleko, po za nami, dacie się sromotnie wyprzedzić, a hańba, hańba tym, którzy się spaźniają!... Ja wam na to nie pozwolę, wam nie wolno gasnąć, boście wy żywy płomień, płomień z nieba!

Spoglądała mu prosto w oczy, ściągając swoje grube, gęste, czarne brwi i jakby w tem spojrzeniu głębokiem zapuszczała mu sondę na samo dno duszy.

— Sokoliku, ja was błagam, ja was zaklinam, zróbcie to dla mnie, dla waszej Niewiasty! — szeptała jakimś głębokim, namiętnym szeptem, — pójďte z nami!... no co?... no powiedzcie, — prawda, że pójdziecie ze

mną, z nami ręką w rękę?... no tak, Sokoliku?... co?...

Edmundowi trochę dziwnym wydawał się ten zapal i ta partyjna, agitatorska gorliwość, z jaką starała się przeciągnąć go na stronę radykałów; w tym wybuchu prawie fanatycznym pod względem tonu, było coś zagadkowego, podejrzanego, co go raziło.

Pierwszy raz popatrzał na nią niechętnie i wycofał swoją rękę z jej uścisków, mówiąc:

— Ależ dajcie pokój!... nalegacie tak na mnie, jak gdyby Bóg wie co zależało na tem z kim pójdę, z wami, czy z Łańskim. Nie jestem dzieckiem i sam wybiorę.

Powiedział to takim ostrym tonem, że odsunęła się od niego, spuściwszy oczy, jak skarcona pensyonarka.

— Przepraszam was — szepnęła zmieszana, — ja chciałam tylko...

— Wiecie, że nie lubię przesady! — przerwał jej, odwracając głowę i czując, że sprawa jej tem przykrość, ale nie mógł się powstrzymać od wypowiedzenia tych wyrazów.

— No, dobrze już, dobrze — powtarzała niemal pokornie, jakby się przełękla jego zniecierpliwienia; — zróbcie, co zechcecie, przecież macie prawo rozporządzać sobą. Ja tylko dla dobra sprawy pragnęłam was pozyskać; no, nie gniewajcie się za to, wybaczcie!...

Rozstała się z nim zasmucona, pochmurzona, i z głową pochyloną szła znowu, jak wówczas po rozmowie z Dowmuntem, kiedy to napomknął, że chciałby zostać jej szwagrem.

Bronia, gdy ją zobaczyła powracającą do domu, zaniepokoiła się jej wyglądem i spytała troskliwie:

— Czyś ty nie chora?... co ci jest?... tak czegoś poźółkłaś na twarzy.

Zbyła ją jakąś wymijającą odpowiedzią, ale mimowoli spojrzała w lustro i zobaczyła się rzeczywiście bardzo zmienioną; przy-

było jej nagle dziesięć lat, na policzkach dostrzegła żółte plamy, około oczu zmarszczki, w ustach wyraz goryczy i zaciętego bólu.

Przez chwilę miała coś tragicznego w tem spojrzeniu, którem badała siebie w zwierciadle; nie przywykła była przyglądać się własnej twarzy i nigdy nie wiele dbała o powierzchowność, ani się nie troszczyła o nią z kobiecą próżnością, dzisiaj jednak zastanowiła ją własna jej fizyognomia, tem bardziej, że w tem samym lustrze zobaczyła odbicie młodszej siostry i musiała porównać wiośnianą świeżość dziewczęcia, rozkwitającą dopiero do życia, ze swoją postacią przywidłą i zaniedbaną.

— Ty tak wyglądasz dzisiaj, jakbyś miała jakieś wielkie zmartwienie, albo była bardzo zmęczona — mówiła za jej plecami Bronia, sprawiając bezwiednie jeszcze większą przykrość siostrze; — co ci się stało?... byłaś może u Cesi?... do Rózi nie zaglądałaś wcale?... Był tu Dowmunt i opowiadał o rewizjach i aresztowaniach dzisiejszej nocy, radził nam popalić wszystkie proklamacje, „Robotnika“ i „Proletaryat“, i co tylko mogłoby wpaść im w ręce, gdyby przyszli; ale ja mu powiedziałam, że ty się nie boisz, a ja nic nie wiem i niczego nie przechowuję, to także nie potrzebuję się obawiać, prawda?...

Nie zauważyła, że Sewerka jej nie słucha, zajęta swymi myślami i szczebiotała dalej:

— Ja to doprawdy podziwiam was wszystkich, że wy się możecie tak narażać na każdym kroku i nic sobie z tego nie robicie. Mnie się zdaje, że jabym nie mogła konspirować, bo po mnie toby wszyscy zaraz poznać musieli, że coś wiem, albo mam w kieszeni jaką zakazaną książkę, a broń Boże gdybym miała przy sobie rewolwer, to chyba jednego kroku nie mogłabym zrobić, tyłkoby się przyklepiła gdzie do ściany i ojoj!... nie ruszyłabym się ze strachu za nic w świecie. Na rewolucjonistkę to trzeba ogromnie dużo odwagi i przytomno-

ciągnie się nieprzerwanie, a utrzymuje na zastanowienia godnej wysokości.

Mnie się jednak zdaje, że mimo ogólny na ten temat pesymizm, nawet i na tak drażliwym terenie ma się u nas ku lepszemu. Ewolucja i w tym kierunku nie śpi. Przebieg Zjazdu kobiet ex re jubileuszu Orzeszkowej mówi właśnie i o tem mocno, choć... pośrednio. Kobieta dzisiejsza, nb. ta, którą można wziąć na seryo w kwestyi rozumnie pojętego równouprawnienia płci, coraz mniej dba o tani poklask męczyzny, owszem zdaje się go unikać.

Treść wygłoszonych referatów, a jeszcze więcej forma i warunki ich wypowiedzenia wywołały wprawdzie dużo humoru u „panów stworzenia“, niemniej szerokie fale ich wrażenia nie nikną, owszem potężnieją i zapowiadają radosny przypływ, jakby nowy zapas tężyzny i ambicyi...

Mamże mówić dalej nieśmiało, iż właśnie na tym zjeździe moja znajoma i jej pokrewne typy odegrały rolę jedynie cieniów chińskich. Nie lgnęła do nich fala, ani one do fali. Mo-

ja znajoma z tego powodu nie jest bynajmniej zmartwiona. Jeszcze prostszem jest, że ta część zwarta, mocniejsza, przenikniona radosną ideą, równie z powodu zachowania się mojej znajomej nie wiele cierpi. A już nie boleje zupełnie...

W rezultacie wielkie dzieło, które pochłonęło tyle trudów, pracy i kosztów, nie poszło na marne. I pójść nie mogło. Zebrała się sumka nienajmniejsza na cel widomy, jubileuszowy, i przewodni, o korzyści ideowych, ożywczych i rozrodczych, z natury swej niewymiernych, już nie zliczyć...

Dziś, tak mężnie walczące, jak i ciury z tego obozu (gdzież ich niema...) schroniły się przed spiekotą lata na letniska, do badów, zdrojowisk, Krynicy, Zakopanego, Vichy i t. d., gdzie się dało. W Warszawie na ulicach nie widzi się „obecnie nikogo“, naturalnie niktogo, godnego oglądania. Bo czy warto spojrzeć na tych wdowców słomianych, żerujących smutnie po barach, na tych listonoszów, robiących dziesiątki kilometrów dziennie, a niewiedzących co urlop i wypoczynek, na po-

słańców, tkwiących równie sennie na zwykłych swoich „rogach“, tak zimą, jak latem na tych, już nie wyliczając dalej, dorożkarzy, pędzących swą chudą szkapę tak samo bezlistośnie przy -14° , jak i $+28^{\circ}$ R.

To są wszystko „przedmioty“ tak zwyczajne na tle rozpalonego obecnie bruku, jak piasek na Saharze, oleandry u wejścia do ogródkowej restauracyi lub latarnia zakopcona na stacyjce kolejki podmiejskiej. Ktoby się tam im bliżej chciał przypatrywać, a tem więcej coś sobie z nich robić, ba nawet dla nich stroić.

„Społeczeństwo się demokratyzuje“ i to coraz szerzej. Idea przepiękna. Ale czy w upał nawet ideom nie należy się wypoczynek?... Więc też co do mnie nie gorszę się bynajmniej tak mocno przytoczonem wyżej powiedzeniem mojej znajomej. Co najwyżej w tym stopniu, ile potrzeba było do napisania niniejszego feljetonu...

M. Winiarski.



ści umysłu!... Powiedz, ty się naprawdę nie boisz, żeby cię nie zabrali do ratusza, albo do Cytadeli, albo na Sybir?... O, Jezu, na samą myśl, że kogo z was to może spotkać, to mi się aż zimno i gorąco robi!...

Przytknęła sobie dłonie do policzków zapłonionych i zacisnęła powieki, jak małe dziecko ze strachu.

Sewerka siedziała w fotelu i zapatrzona w okno, niby słuchała.

Przez szyby wsączał się zmrok wieczorny, za ścianą u sąsiadów grał ktoś „Kujawiaka“ Łady, a w kącie na małym stolczku przy kredensie syczał nastawiony samowar, który służąca wniosła przed chwilą.

— Zapalić lampę? — po długim milczeniu odezwała się Bronia.

— Jak chcesz, — brzmiała krótka, sucha, obojętna odpowiedź.

— To posiedzmy tak jeszcze trochę; ja nie wiem czemu, ale ja pasyami lubię taką szarą godzinę. To podobno bardzo wielu ludzi lubi; a ty lubiłaś, kiedyś była młodszą?... w moim wieku?... Cesia pewnie wolała zaraz lampę i towarzystwo, i mleczarnię, albo cukiernię, bo ona się nudzi sama jedna i zasypia po ciemku. A ja tobym tak siedziała i siedziała, i słuchała, żeby kto grał, albo opowiadał co ciekawego, choćby do samego rana, albo niechby i nie nie mówił, byle tylko był przy mnie i bardzo, bardzo, bardzo mnie... lubił.

Podeszła cichutko do stołu i ukląkszy na oba kolana, jak malutka dziewczynka, złożyła ręce na piersiach i przytuliła główkę do poręczy fotelu, na którym siedziała zamysłona Sewerka.

Czekała, czy jej nie przygarnie do siebie i nie obejmie czule siostrzanem ramieniem z pieśczością i miłością, ale nie doczekawszy się niczego, westchnęła tylko żałośnie.

— Mama nieboszczka, to bardzo często wieczorami rozmawiała tak ze mną i wiesz?... lubiła mi kosy rozplatać po ciemku i bawić się moimi włosami. To było tak przyjemnie, mój Boże!... tak miło!... Biedna mama...

Umilkła i zamyśliła się także o owych czasach tak niedawnych, a tak już dalekich i niepowrotnych, kiedy jeszcze dorastającą panią bawiła w domu matki i czuła się najszcześniejszą przy jej boku.

W przedpokoju nagle zadzwieczał dzwonek trzy razy.

Obie kobiety porwały się jednocześnie na równe nogi.

— Lebicki! — zawołały, poznawszy go po sposobie dzwonienia.

Bronia pobiegła do przedpokoju, uradowana, na powitanie miłego gościa, ale Sokolik wpadł zmieszany, blady i drżącym, zmienionym głosem od progu już zaczął:

— Jesteście panie w domu?... chwala Bogu!... Czy wiecie, co się dzieje?...

— Cóż takiego?...

— U Chróńskich w tej chwili odbywa się rewizya, cały dom otoczony wojskiem, do bramy nawet dostać się nie można!... Obawiałem się, czy która z pań nie była u nich wieczorem.

Bronia załamała ręce i jęknęła tylko z przerażeniem:

— Jezus, Maryja!

Ale Sewerka odzyskała całą swą energię w tej chwili i otrząsnąwszy się z własnego przygnębienia, wróciła do równowagi od razu.

— Trzeba zatem niezwłocznie ostrzedz naszych!... dajcie znać Łańskiemu, Romeckim, Dowluntowi i komu tylko można, — komenderowała jak doświadczony wódz, zaskoczony niespodzianym atakiem nieprzyjaciela. — Bronka, zapal lampę!... drzwi zamknij!

— Przecie nie chcecie pójść teraz do nich? — spytał ją Edmund, widząc, że bierze kapelusz ze stołu i zamierza się ubierać do wyjścia.

— Już tylko o mnie się nie bójcie!... wyjść muszę, ale was proszę, abyście tu z Bronką trochę zostali; wrócę za godzinę, może za dwie. Przez ten czas możecie popalić trochę tej bibuły; tylko popiołu nie zostawiać w piecu!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kaprysy Wiosny.



Często po dniach wiosennej, słonecznej pogody,
[dy,

Nastaje dzień posępny, mglisty, zachmurzony,
Jesiennymi po polach wiatr zawodzi tony,
I bladą barwą niebios szklą się senne wody...

Często, w duszy rozkoszą upojonej, młodej,
Jawi się cię tęsknicy, dziwnej, nieskończono-
[nej —

Próżno serce się broni, bije w trwogi dzwo-
[ny —
Musi uleść, pożegnać złote szczęścia gody...

Lecz nie na długo wiosna zbacza ze swej
[drogi —
Zwykle cel swych przeznaczeń osiąga w cało-
[ści —

Wróci, gdzie porzuconych marzeń płaczą bogi.

I w sercu opuszczonem na nowo zagości,
Aby czarę upojeń, co się w słońcu pieni,
Wychylić przed nadejściem wieczystej lesieni...

• Wiktor Dzierżanowski.



W setną rocznicę urodzin bohatera.

Giuseppe Garibaldi.

KARTKI Z PAMIĘTNIA.



(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ IX-ty.

Kiedy w dniu następnym, około południa, ukazały się od strony Montevideo dwie łódki, mniemaliśmy, że należą do naszych, ale

gdy spostrzegłem, że nie powiewa na nich umówiona czerwona bandera, rozwinęliśmy żagle i, chwyciwszy za broń, stanęliśmy przygotowani do walki.

Ostrożność nasza nie okazała się zbyt dużą, ponieważ po zbliżeniu się większej barki, na której mieściły się jedynie trzy osoby, usłyszeliśmy w imieniu wschodniego rządu propozycję poddania się, a jednocześnie ujrzeliśmy zniecka ukazujących się jakichś trzydziestu, dobrze uzbrojonych ludzi.

Wydałem rozkaz: „Rozwinąć żagle!“

Wywołało to karabinową salwę przeciwników, na którą i my również odpowiedzieliśmy ogniem.

Wszczęła się bitwa. Wróg zamierzał zdobyć nasz pokład, ale został odparty. Pomimo to pragnąłem wycofać się z tej walki. Moi ludzie zajęci byli obroną parapetu „Luizy“ i dlatego nie byli w możności rozwinąć żagli. Wówczas rzucił się, w celu spełnienia mojego rozkazu, stojący u steru, Florentino, jeden ze śmielszych moich towarzyszy — i w tejże chwili, ugodzony kulą w głowę, legł śmiercią walecznych. Ster został bez kierownika. Na domiar złego, kula nieprzyjacielska zraniła mię w szyję. Straciłem przytomność i ległem na pokład.

Bitwę podjęli w dalszym ciągu: starszy majtek Luigi Parniglia, pilot Pasquale Lodola, oraz majtkowie: Giovanni Lamberti, Maurizio Garibaldi i inni Włosi, ponieważ cudzoziemcy wraz z pięciu usamowolnionymi Murzynami, uciekli z pokładu.

Męstwo Włochów sprawiło, że pobity nieprzyjaciel musiał się wyrzec pościgu i cofnąć w górę La Platy.

Moje osobiste położenie było okropne. Kiedy ciężko ranny odzyskałem przytomność, zmuszony byłem, mimo grożącego mi niebezpieczeństwa, obmyśleć środki ratunku. Między moimi podwładnymi nie było nikogo, co by posiadał wiadomości, niezbędne do kierowania dalszą podróżą. Jako miejsce, do którego zmierzać należy, wskazałem im Santa-Fé nad Parana. Moi marynarze byli przestraszeni tem, co zaszło, i lękali się, by ich nie poczytywano za piratów.

Ciało zabitego Florentina spuszczone w głąb rzeki, stosownie do zwyczaju marynarskiego. Że mi się jednak tego rodzaju pogrzeb bynajmniej nie podobał, a mniemałem, że umrę, przywoławszy tedy do siebie Luigia Parniglię, wydałem mu polecenie, by na wypadek mej śmierci, pogrzebał mię na lądzie. Lecz ktoby wówczas był przypuścił, że ów zacny i poczciwy Luigi sam po roku znajdzie grób w toniach oceanu.

Nie posiadając wiadomości marynarskich, doprowadził on jednak wtedy „Luizę“ aż do Gualaguay. Jego ostrożność zachowała nas od wpadnięcia w ręce nieprzyjaciół. Był walecznym żołnierzem i dokazał jako marynarz istnych cudów zręczności.

Zginął! jako jeden ze znacznego zastępu Włochów, zmuszony służyć i umierać po za krańcami ojczyzny.

ROZDZIAŁ X-ty.

Wzięcie do niewoli.

Godne zastanowienia jest to, że zaraz z rozpoczęciem mojego zawodu wojskowego, zostałem wzięty do niewoli; nieraz się też od owego czasu znajdowałem w bardzo niebezpiecznym położeniu.

Wytlómaczenia ówczesnych niepowodzeń szukać należy w tem, że nasza bandera południowego Rio-Grande nie została uznana.

Przybyliśmy do Gualaguay, miejscowości, która należy do prowincji Entre-Rios. W drodze spotkaliśmy galeotę „Pintoriesco“, statek przewożący podróżnych, dowodzony przez kapitana Lucę Tartabulla. Posłałem na galeo-

tę Luigi'ego z prośbą o ofiarowanie nam nieco żywności. Uprzejmy kapitan sam szlachetnie zaproponował, że towarzyszyć nam będzie aż do Gualaguay, dokąd również podążył.

Nie dość na tem, zarekomendował on mnie gubernatorowi prowincyi, Don Pasqualowi Echague, który uprzejmość swą posunął do tego stopnia, że polecił mi opiece swego lekarza Don Romana dell'Arca. Młody ów Argentyńczyk wyjął mi kulę z rany i znakomicie przeprowadził kurację.

Przez cały czas sześciomiesięcznego pobytu w Gualaguay, mieszkałem w domu Don Jacinta Andreus, któremu podobnie jako i jego rodzinie wiele mam do zawdzięczenia.

Nie bacząc na to wszystko, brakowało mi swobody. Pomimo zabiegów i dobrej woli Echaguego, oraz współczucia, okazanego mi przez ludność miejscową, zobowiązano mnie do niewydalania się nigdzie, bez uprzedniego pozwolenia dyktatora w Buenos-Ayres, którego podwładnym był gubernator w Entre-Rios.

Kiedym wyzdrowiał, nie wzbraniało mi przechadzek, a nawet otrzymałem pozwolenie robienia konnych wycieczek w promieniu dziesięciu do dwunastu mil.

Pomimo to wszystko dokuczał mi brak wolności. Znajdowali się poczciwcy, aczkolwiek należący do obozu nieprzyjacielskiego, którzy pozwalali mi się domyślać, że rząd nie a nie o mnie nie wie i że mogę spróbować ucieczki, tem bardziej, że stosownie do tego, co im powiedziałem, bynajmniej nie ciąży na mnie wielka wina,

Komendant Gualaguay należał również do tych doradców i wcale uprzejmie postępował ze mną do tego czasu, dopóki było mu to polecane przez zarząd prowincyi.

Złudzony namowami zdecydowałem się uciec, ku czemu porobiłem odpowiednie przygotowania. Pewnego burzliwego wieczoru zaszedłem do domu znajomego mi poczciwego starca, którego udało mi się namówić do zjednania przewodnika. Pragnąłem znaleźć się w Ibicuy, ztamtąd zaś na statku przewozowym spodziewałem się dostać potajemnie do Buenos-Ayres lub Montevidea.

Ruszyliśmy z przewodnikiem w drogę konno przez pola i, mając do przebycia pięćdziesiąt cztery mile, przesterżę tę przegalopowaliśmy w ciągu jednej nocy. O wschodzie słońca ukazała się nam Ibicuy, płynąca o pół mili od wioski tegoż nazwiska. Przewodnik, pragnąc, jak mówił, rozejrzeć się po okolicy, poszedł naprzód, ja zaś tymczasem wypoczywałem po całonocnej utrudzającej jeździe.

Kiedy wszakże przewodnika nie było jakoś widać z powrotem, udawszy się na skraj lasu, jałem się rozglądać po okolicy. Wtem rozległ się za mną niespodzianie tentent galopujących koni i dostrzegłem paru jeźdźców, rzucających się na mnie z obnażonymi pałaszami. Wziąwszy mnie do niewoli, jeźdźcy zabrali mego konia, związali mi ręce w tył i posadzili na konia, skrupowali mi nogi pod jego brzuchem.

Obezwładnionego w ten sposób, powieźli mnie do Gualaguay, gdzie poczęto obchodzić się ze mną zgoła inaczej, niż poprzednio.

Przywiedziono mię przed oblicze Millana, komendanta Gualaguay. Przy podwojach więzienia zarzucił mi mnogimi wyrzutami; odrzekłem mu, że nie popełniłem nic złego. Wtedy Millan wysmażał mię bezbronno biczem, poczem na belce, znajdującej się w więzieniu polecił mi zawiesić ze związanymi rękoma. Łajdak ten znęcał się tak nade mną w przeciągu dwu godzin!

I ja, którym całe życie poświęcał dla ulżenia cierpiącej ludzkości, który podejmowałem bój z bezprawiem i zwalczałem nadużycia, sam teraz padłem ofiarą samowoli.

Ciało moje płonęło jak piec, a żołądek, rozpalony jak żelazo, pochłaniał ogromną ilość wody. Katusze moje nie dadzą się opisać.

Kiedy mię spuszczone z belki, na której wisiałem, utraciłem przytomność — i w takim stanie zakuto mnie w kajdany.

Andreus, mój dobroczyńca, został wtrącony do więzienia, a wszyscy mieszkańcy miasteczka tak byli przerażeni, że się za mną ująć nie śmieli. Tylko jedna, jedyna kobieta posiadała tyle odwagi, że się na to zdobyła i gdyby nie jej wstawienie się, byłbym tam niewątpliwie zakończył życie. Za sprawą pani Alleman, przestano męczyć mię i jej też mam do zawdzięczenia, że mi niczego nie brakło w więzieniu przez cały czas dalszego w niem pobytu.

Po paru dniach zostałem odstawiony do Bajada, głównego miasta tej prowincyi. Jeszcze i tam trzymano mię w więzieniu przez pewien czas, aż nareszcie odebrałem zawiadomienie, że mogę się udać, gdzie mi się tylko podoba.

(Ciąg dalszy nastąpi).



SEN.

FANTAZJA.



(Ciąg dalszy).

Szybko, jak błyskawica, zeskoczył z grobowca i stanął pod krzyżem obok kamiennej postaci, położył swoją dłoń na ramieniu, a drugą wyciągnął wzwyż do Chrystusa.

— Patrz, Ty ukrzyżowany — oto ta, sieroca dusza, zszarpane odkrywa wnętrze i płacze, i drży, i o ratunek woła, jak zbłąkana jagnię, choć jest wielka, silna, niepożyta, mocą swą świetlista, wieczno-trwała, nieśmiertelna!... Ta sama dusza, której lśniący miecz był Ci baldachinem, spiżowa pierś miedzianym murem, pod jego cieniem mogłeś spoczywać bezpiecznie, wolny od zniewag barbarzyńskiej stopy. Ta dusza przyzywa Ciebie!... Jesteś sprawiedliwy — czyn sprawiedliwość, tego mam prawo domagać się nawet od tysiąca bogów. O, nie gorsz się tem, promiennie-licy, nie gorsz, nieorganiczne ciało bez technienia ducha istniało nicością, a macierz w boleściach wieków rodząca boga, była ludów naiwnością!...

Kamienny cmentarz zahuczał szyderstwem.

— Litości! — jęknęła postać alabastrowa.

— Litość pozostaw dla niego — syknął człowiek, — dla niego, gdy będzie płakał odarty z purpury, strącony z błękitów, gdy spadać będzie w rozwarte głębie przepastnych ciemności, a wieki długie głuchą ironią zawtórzają!...

Cmentarz cały zawył długim, przeciągłym, rozekkanym wichrem, jak gdyby jacyś przedhistoryczni olbrzymi ryczeli tłumioną pierśią.

Ukrzyżowany Chrystus wzrokiem łagodnym nakazał wichrom milczenie. Spojrzał miłośnie na szalejącego człowieka. „Przebaczam“ — szepnęły skurczone z bólu usta.

— Nie przebaczaj, nie przebaczaj, baranku niemocy — wrzasnął człowiek, — ja drzę, ale nie lękam tchórza, gdy mu nad karkiem miecz połyska goły — drzę pragnieniem zemsty i smagam Ciebie wieków całych bólem, jak rozhułkany grzmot powietrzne fale!... Grzmij, strzelaj piorunów deszczem — ja pierś wyteżę — piorun odskoczy, pryśnie, jak spieniona fala

o skalisty brzeg!... Imię moje — przyszłości duch!... Jest ono wyryte na każdej gwiazdzie w szafirowem przestworzu, i jak meteor.. błyska pośród rozmodlonej nocy, na każdym kręgu niezmierzonej fali wirującego wszechświata brylantami sadzone jego zgłoski. Jam jest myślą życia, a Ty jego odwiecznym mrokiem, jam duchem życia, a Ty trumną ducha!

— Przebaczam, bom był, jest i będę sługą człowieka — szeptały łagodnie usta Chrystusowe.

— Nie prawda!... Tyś tylko parodią był niemowlęctwa, którym ślepy los władał!...

— Przebaczam.

— Nie przebaczaj — bom jest silny, mocny, jam po dwakroć potężniejszy od Ciebie — Tyś twórcą męki śmiertelnej, jam syn nieśmiertelnej, Tyś mocarz przeszłości — jam mocarz przyszłości, ja memi pierściami odeprę wszystkie wichry, wszystkie burze, wszystkie gromy, wystrzelę do komet obiegu i strączę je w pędzie rozkazem mojego ducha!

...Jak duch biblijny po nad wodami, unoszę swą postać nad zmierzchem zapadłych wieków i żrenicą, jak z piorunowej chmury błyskawicą — rozpruwam przyszłość mglistą, wzrok mój sokoli, wzrok piorunowy rzucam na wszechświata krańce i stare burzę światy, w przepaść nicości stare strącam duchy, stare niszczyć bogi!...

— Hej, urojeni i stworzeni władcy — precz z szanów świata!...

— Prochy... karły... precz ze świątyni ducha, idźcie, lećcie w zapomnienia morze, niech wam wieki... niech wam przyszłość głuchym śmiechem na jęk wasz zawtórzę!...

— Jam jest atomem tej mocy, co rodzi i uśmierca, tą potęgą siły — co wnętrze ziemi bije i stropy nieb rozwiera!...

— Ja zimną bryłę świata chwytam w ducha mego ramiona, tulę do piersi, grzeję własnym żarem męki, zraszam krwią serdeczną i toczę na promienne od milionów lat tory, do wiekuiestej chwały i światłości, gdzie miliardami gwiazd i słońc błyszczą firmamenty, toczę do nieprzebranego szczęścia tam, gdzie władztwo moje — przystań przyszłości. Pośród tysiącoletniej harmonii tworzenia bezbrzeżne królowanie świadomej duszy!...

— Nowego stwarzam boga!...

— Nową płodzę duszę!...

— Jam nieśmiertelny, i jak bóg, nieśmiertelność technąłem im w serca!...

— Do mnie dzieci me orlęta, jak dąb, wśród rodzeństwa mego stoję i każde z prochu podźwignę, wzmocnię, natchnę, zmienię w Samsona trzaskającego kolumny, w mocarza, w Atlasa dźwigającego świat kamiennem ramieniem.

— Jam władca dusz, pan nowego Syonu — gdzie nigdy nie zmilkną ludzie-ptacy, tam w królestwie mojem wyzwolone z brył materji żyją wiecznie dzieci moje wieszczce.

— Bezkresne państwo moje — ale bez wojska, bez tronów i katów, bom nie kraj, ani szczepek ukochał jeden — to dobre jest dla popa!

— Armia moja — to głodni, bezdomni nędzarze, ja wszystkich, co jęczą, co płaczą, co krwawią piersi i usta w serdeczaym bólu, co jak przekleństwo dźwigają istnienie, ja ich wszystkich obejmuję w ramiona, przyciskam tu, tu — gdzie serce się tłucze, tulę jak ojciec

swoje pisklęta — bom człowiek świata, bom duch cierpienia!...

— Jestem milion milionów — a imię mam... ludzkości duch!...

— Przebaczam, synaczku tobie — szepnął Chrystus skrwawionemi usty, — albowiem ból i tęsknica przez twoje ulatują wargi... Nie kochaj jednych, bo znienawidzisz drugich — złość jest rdzą, jadem, co zatruwa kwiatów uczucia!...

Opuścił głowę na wzniesione piersi i sercem Chrystusa wstrząsnęło łkanie.

— Miłujcie się wzajem — jam całą ludzkość przesłał i przysłał ukochał i błogosławił śmiercią i miłością!...

Miłość — portem ukojenia, ona jest moją męką i bólem, i krwią ofiarną, i... chłostą, przez wasze wynaleziona mózgi!... Atoli, synaczku mój, zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, miłość jest mojem zwycięstwem i chwałą, i mojem zmartwychwstaniem w sercu twojem i królestwem mojem w niebie i na ziemi!..

Zakwitną ciernie i głogi — przez krew i ciemności, przez łzy i westchnienia, przez łkanie i smutek, i ból, i żal, spłynie majestat mój w niziny — tedy, synaczku mój — sądzić cię pocznę na miarę miłości mojej!...

Kamienny człowiek drżał, jak w paroksyzmie febry, błyskał oczyma, z ust płynęła piana, zaciskał pięści i groził Ukrzyżowanemu:

— Przekleństwo Tobie, Twemu umiłowaniu — zgrzytnął zjadliwie, — przekleństwo Bóstwu, co radzi miłować, gdy każdy nerw nabrzmiewa i puchnie bólem i skargą, przekleństwo miłości, kiedy miliony konają w nieskończonej męce, przekleństwo potędze, co jeno kwilić, jako ptaszę, umie — przekli... —

Prze-ba-czam, prze-ba-czam... — szeptał z niezmiernem ukochaniem Chrystus.

— Przeklinam niebo i ziemię, przeklinam słońca i mroki, raj i piekło, i śmierć, i zmartwychpowstanie, przeklinam cierpienie, przeklinam nadzieję, przeklinam cierpliwość, a na dewszystko przeklinam przebaczenie!...

Wzniósł kamienne pięści, postąpił do stóp krzyża i... z całych sił uderzył.

Krzyż jęknął straszliwie, zachwiał się, zakolebał, jak wąż leszczyna, smagana wichrem i burzą i, jak strzaskana kolumna, runął w przepaść; rozświetlił czarną noc otchłani krwawo-złotemi iskrami.

Granitowy cmentarz zahuczał podziemnym grzmiotem, jakby rykiem oddalonych fal, kiedy spienionemi grzbietami uderzają o siebie, poczęły trzeszczeć, rysować i pękać z przerażającym hukiem, rozwierały się niezgłębione obszary, czeluści dymiły czarnym, duszącym dymem, buchnęły snopem czerwonym, to znowu cienkimi języczkami blade zielonych ogników, gryzły kamienne zręby szczelin.

Gdzieś, z dalekiej północy zerwał się huragan — wył długo, żałośnie, przeciągle, gwizdał, ryczał, rwał, targał, dusił powietrzne przestrzenie, porywał z ziemi kłęby dymu, iskier, ognia i rzucał w szafirowe stropy; to znowu cichł, szemrał, wił się, czołgał po ziemi, niby wąż stugłowy, a wielki, a przeogromny, grający ognisto-tęczowemi barwy. To znowu rósł, nabierał mocy i rozmachu, potężniał, huczał, grzmiał i pędził przed sobą postrzępione szaro-purpurowe chmury, niby stado rozwście-

czonych rumaków na stepie, oblanych krwawym blaskiem zachodzącego słońca.

Niebo błyskało to różowym, to znowu jasnofioletowem światłem, o słabych odcieniach złocistego seledynu; krwawo-purpurowym zionęło ogniem — zlewało strugi siarczystego deszczu, trząsało raz po raz piorunami, bił grad spadających gwiazd i bladych księżyców, ze straszliwym, ogłuszającym szumem i grzmiotem spadały ogniste, promienne słońca — wszechświat trząsnął się cały, wył z bólu, grozy i niemocy, trząsał, grzmiał, ryczał, bił piorunami i jęczał głucho a okrutnie.

Pośród rozpasania żywiołów dwie jeno stały postacie — alabastrowa postać kobieca, naprzeciw Bogobójcy.

Przewodnik mój nieustraszenie zasłaniał mnie piersiami przed pociskiem gromów.

Bogobójca na każdy grzmot i błyskanie wszechświata — zwycięzko potrząsał głową:

— Oto moja moc, siła i błogosławieństwo pierwszej chwili poczęcia świata mego!...

...Mnie chwała, mnie cześć i życie — bom niezwyknięty!...

Przewodnik mój zbliżył się doń, a on począł rosnać i olbrzymieć, jako czarna chmura, otulał swą niebosięzną postać dymem, płomieniem i chwilami zmieniał kształty i barwy — wreszcie rozlał się cały w jeden ognisty obłok i z przeciągłym grzmiotem popłynął na wschód.

Przewodnik, błogosławiąc alabastrową postać, mówił:

— Dzień strącenia krzyża — nie jest dniem jego zaguby, albowiem on zmartwychpowstanie i po raz drugi zapanuje światu, jako jedyny wstępujący na widnokręgi ducha, Bóg, z przyszłości wyłonione ludy i światy będą brzemienne falami tęsknoty ku niemu, on technie im we wnętrza ciepło serca i jasność swej duszy, aby nie były z lodu wyciosaną bryłą — grobowcem dla klejnotów uczuć.

Alabastrowa postać załkała rozgłosnie, jak gdyby wszechświat rozsłochał się cały i pośród grzmotów, jak Salamandra, buchnęła srebrnym płomieniem.

Przewodnik otulił mnie skrajem swego płaszcza i wiódł przez ognia zarzewie, pośród niegasnących błyskawic i szalonych drgań ziemskiej powłoki. Biły gromy, huczało przeraźliwie powietrze, płonące światy wirowały w niezmówionej nocy — jeno łopotało zastrasającym grzmiotem, jak gdyby milion lwów milion legendowych smoków, milion przedhistorycznych mamutów toczył rozszałą walkę o żer.

— Bezkrólewie miłości... — szeptał przewodnik i silniej przyciskał głowę moją do swej świetlistej piersi i wiódł mnie, jak wiedzie niemowlę matka.

Szedłem długo, niezmiernie długo!...

Przedemną rozległa płaszczyzna, spowita kłębami brudnej mgły, jakiś ciężarny smutek falował w powietrzu, jakieś bolesne westchnienia konały w oddali, jak gdyby tam gdzieś, na zrębach, chmura dusz jęczała.

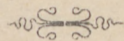
Na skrawku łąki gromadka mężów — stali równo i karnie; ramię przy ramieniu, stopa przy stopie, jak armia kamiennych rycerzy. Twarze ich smutne, zorane cierpieniem — wyrażały nieugiętość, moc, wiarę i spokój, lecz martwy spokój spiżowych posągów. Na sze-

rokich czołach świeciła słoneczna gwiazda, w boku rozwarta rana, biła ciepłą krwią!...

Krew buchała spieniona, jak potok górski, i zmywała cuchnącą ropę ze stóp skłębionych tłumów, a pośród nich wyrastały olbrzymy o wielkich, wydłużonych pyskach, potężne i smukłe, o czworogrannych głowach, jak chłopskie chałupy, ruchy smigłe, rzutki, podstępne, jak śmiech Mefista; — wyciągając ramiona, chwyтали otaczających ludzi i z głuchym trzaskiem łamali im gnaty, urywali łby, miażdżyli czerepy, mózg pryskał w około krwawo-brunatnemi soplami; rwano cieleska na strzępy, rzucano pod stopy, depcząc zapamiętałe, zionęli lubieżnym oddechem — żłopali w dymiącej krwi, niby plugawe gady śmierci, dysząc mordem, radością z tego posiewu męki i spustoszenia, ze strasznych, śmiertelnych uścisków.

Dok. nast.)

Jan Strauss.



Z literatury.



— W „Przeglądzie“ lwowskim, redagowanym przez p. Ludwika Masłowskiego, czytamy obszerną ocenę powieści współpracownicy naszego pisma, p. Eugenii Żmijewskiej, p. t. „Płomyk“, drukowanej w roku zeszłym w „Bluszczu“, a świeżo wydanej w książce nakładem Gebethnera i Wolffa.

Ocena rozpoczyna się jak następuje:

„Prawdziwa niespodzianka i nader charakterystyczna — czytamy. Zналиśmy p. Eugenii Żmijewską od lat kilkunastu, jako bardzo sumienną, inteligentną i pożyteczną dziennikarkę, pracującą w redakcyi „Słowa“ warszawskiego. Ceniliśmy bardzo jej talent pisarski w licznych tłumaczeniach, które robiła z francuzkiego i z angielskiego, ale nie przypuszczaliśmy wcale, że nagle wy-tąpi ona jako powieściopisarka, z utworem tak doskonałym, tak misternie obmyślanym i spracowanym, iż zajmie w naszej literaturze powieściowej odrazu jedno z miejsc najwybitniejszych. Pióro jej przypomina bardzo talent Zofii Kowerskiej: ten sam bowiem spokojny, pogodny, pewną rozumną pobłażliwością zabarwiony pogląd na świat; ta sama umiejętność w odszukiwaniu tajemnych impulsów wszelkiej działalności ludzkiej; to samo mistrzostwo, w rysowaniu postaci tak wyraźnych, że pomimo, iż autorka zaledwie kilka rysów charakterystycznych dała, a my już znamy tę postać i odróżniamy ją wszędzie i zawsze od innych; ta sama wreszcie ogromna miłość kraju i społeczeństwa, które rysuje w swym utworze. W końcu, w dzisiejszych, bardzo demokratycznych czasach, w których wielu powieściopisarzy opisuje salony ze stanowiska przedpokojów, a pierwsze piętra z wysokości suterenu, i u których tym sposobem mamy stale do czynienia z paszkwilem na warstwy wyższe przez pisarza, który ich wcale nie zna, nigdy w nich nie był, nie miał sposobności ich obserwować i studyować, rzeczą jest bardzo ważną, że występuje na niwie literackiej autorka, opisująca sfery wyższe bezstronnie, przedmiotowo, bez żadnej do nich niechęci, rozumiejąca ich życie, znająca je doskonale i współczująca z duszą tych sfer.“

Autor oceny kończy jak następuje:

„Oprócz politycznej i pedagogicznej strony tego niesłychanie zajmującego studium nad duszą młodego dziewczęcia polskiego, zawiera jeszcze powieść p. Żmijewskiej nadzwyczaj zajmującą fabułę, która trzyma uwagę czytelnika w ciągłym naprężeniu, i której rozwiązanie nie daje się do końca przewidzieć. To też powieść ta czyta się z ogromnem zajęciem, a niesłychanym pożytkiem dla rodziców, mających dorastające córki. Zwłaszcza te wszystkie „surowe“ matki, których cały rozum pedagogiczny zasada się na tem, żeby łamać wolę córek i naginać ją do swojej; żeby tworzeniem bez liku przepisów, regulaminów i zakazów, uczynić wiek dorastającego dziewczęcia wiekiem fizycznych i moralnych tortur, które wreszcie swoją bezwzględnością i surowością doprowadzają do tego

że córki przestają je kochać, owóż te matki odniosą niesłychaną korzyść z tej powieści, jeżeli ją przeczytają uważnie i zobaczą w jaki sposób można stopniowo a konsekwentnie odstręczać od siebie serce swojego dziecka.

„Witamy w p. Żmijewskiej pierwszorzędną siłą na polu naszego powieściopisarstwa i posyłamy jej jedno tylko życzenie: oby nam jak najwięcej takich rozumnych dostarczyła studyów.“



Z listów do „Bluszczu.“



Mława, 30-go Czerwca.

Kółko Ziemianek mławskich na wyborach, dokonanych w dniu 26-y m. zmieniło Zarząd. W miejsce ustępującej po trzechletnim przewodniczeniu Kółka Z. Morawskiej, którą obrano na honorową przewodniczącą, jako prezesową Kółka obwołano jednogłośnie p. Zofię Bronisławową Kosińską z Drogiszki, sekretarkę i skarbniczkę córkę jej, Zofię, jako delegatkę panią profesorową Choniewską z Radzimowic.

W Żurominku za inicjatywą właścicielki, p. Heleny Milewskiej, zawiązane zostało kółko włościanek pod nazwą „Światło.“ Na początek zebrało się uczestniczek tylko siedm, obiecując jednać członkinie. Na przewodniczącą „Światła“ wybrano włościankę z Żurominka, Olszewską, sekretarką została nauczycielka szkoły ludowej z Żurominka, panna Kluszeńska.

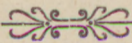
W Mławie otworzono zakład koszykarski, na czele którego stoi Józwiak, wysłany lat temu parę na naukę przez pp. Olszewskich z Łomni. W przyszłości ma być przy zakładzie szkoła. Obecnie wyrabiają tam przedmioty od najprostszyc do nadzwyczaj eleganckich, w zakres koszykarstwa wchodzących.

W szkole 7-io-klasowej żeńskiej w Mławie, podczas pierwszego roku istnienia i otwartych trzech klasach na początek, rezultaty są następujące: Na 160 uczennic otrzymała promocyę 101, pozostało 24, dwie wydało, reszta ma poprawkę. Od roku szkolnego otwartą zostanie klasa czwarta.

Na pensyi żeńskiej 7-io-klasowej panny Antoniny Mrokowskiej, w pięciu klasach dotąd prowadzonych, na 200 uczennic, bardzo mało pozostało w tych samych klasach, reszta otrzymała nie tylko promocyę, ale pochwały i nagrody. Od przyszłego roku szkolnego będzie otwarta klasa szósta. Pensya jest w bardzo dobrych warunkach higienicznych, a pod względem opieki i nauk, prowadzona bardzo starannie, według wymagań nowoczesnych.

Z rozpoczęciem roku szkolnego będą otwarte przez tutejszą Macierz dwie szkoły początkowe.

Dnia 29-go z. m. przystępowało w Mławie około 400-tu dzieci do pierwszej Komunii. Przygotowali ich księża miejscowi. z.



— Od przewodniczącej Stowarzyszenia Narodowego kobiet polskich w Kaliszu, p. Melanii Parczewskiej, otrzymujemy poniżej przytoczone pismo, które w imię bezstronności niezmienione zamieszczamy. (Red.)

Odpowiedź na zarzuty p. Emilii Bohowiczowej, delegatki Towarzystwa Hygienicznego w Kaliszu, czynione z powodu przemówienia p. D. na zebraniu organizacyjnym Stowarzyszenia Narodowego kobiet polskich w Kaliszu.

Żyjemy w czasach krytyki. Przed bezstronną, spokojną, pouczającą, schylamy czoło, przeciwko partyjnej, osobistej, często bar-

dzo służącej jako środek do wyprowadzania swojego ja na szerszą widownię, musimy protestować. Ten ostatni rodzaj krytyki „wytoczyła“ przeciwko przemówieniu p. D. Szanowna Delegatka Towarzystwa higienicznego, w numerze 26-y m. „Bluszczu.“ Być może, iż pani D. sama w tej kwestyi głos zabierze, my, zaznaczamy tylko, iż pani D. mówiąc o Zjeździe, nie „bagatelizowała Zjazdu kobiet, ani natchnionych słów Konopnickiej,“ gdyż *primo*, krytyka Zjazdu warszawskiego nie była celem naszego zebrania, *secundo*, pani D. zna doskonale zasługi wielkiej poetki i wie dobrze, że wszystkie pochwały, głoszone pod Jej adresem, przez powołane i niepowołane jednostki, nie dadzą już ani jednego listka do tej wielkiej sławy i czci, jakimi otacza cały naród naszą wielką Wieszczkę.

Dalej, „pani D. „nie wyjaśniła założenia“ naszego Stowarzyszenia, gdyż poprzednia mówczyni, zdając sprawozdanie z działalności tymczasowego Komitetu, w dość obszernym referacie, streściła cel i zadania Stowarzyszenia Narodowego kobiet polskich w Kaliszu.

Zarzuty czynione p. D. dziwią nas bardzo, tem więcej, że po skończeniu zebrania pani Bohowiczowa, przedstawiwszy się pani D. dziękowała jej za przemówienie, i w obecności kilkunastu kobiet wyraziła się, iż podziela wygłaszane przez panią D. poglądy. Nie dziwiły nas podziękowania pani Bohowiczowej, gdyż nie tylko ona, lecz kilkaset kobiet, zebranych na sali gorącym oklaskami dziękowało za przemówienie p. D.

Jakkolwiek odsądzono nas od tytułu kobiety „nowej,“ a Szanowna Delegatka higieny nie dałaby nam patentu na „prawdziwie wyższe, czyste dusze“ i nie nazwałaby żadnej z nas kobietą „o rozumie mędrca, a sercu anioła,“ to jednak cenimy i szanujemy bardzo prawdę i ścisłość tak w przemówieniach, jak i w sprawozdaniach. Dlatego też prosimy wszystkie szanowne recenzentki i delegatki, które w przyszłości zaszczytą nasze zebrania, aby raczyły przybywać na takowe z chwilą ich rozpoczęcia. Szanowna delegatka Towarzystwa higienicznego, p. Emilia Bohowiczowa przybywszy w połowie posiedzenia, wydała sąd o całości i za jednym zamachem pióra „wytoczyła“ zarzuty niezgodne z rzeczywistością.

Kreśląc wyrazy głębokiego szacunku, prosimy Szanowną Redakcyę „Bluszczu“ o łaskawe umieszczenie naszej odpowiedzi na szpaltach swego poczytnego i cenionego przez kobiety pisma.

Komitet Stowarzyszenia Narodowego kobiet polskich w Kaliszu.



Chwila bieżąca.



— Zarządzający wydziałem naukowym ministerjum handlu, Lagorio, udał się do Nowoczerkaska, gdzie kozaicy dońscy ofiarują działki ziemi na wybudowanie politechniki. Zanim jednak stanie gmach politechniki, wykłady odbywać się będą mogły w jakim budynku, który rada obejrzy i zakwalifikuje do użytku.

— Na jesieni, stosownie do wyboru kuratora okręgu naukowego, będzie zorganizowana komisya egzaminacyjna dla osób nie kształcących się w zakładach rządowych, lecz pragnących mieć świadectwa dojrzałości całkowite lub częściowe. Egzaminy odbywać się będą pod nadzorem władz okręgu naukowego, z tem zastrzeżeniem, aby nie wpływały na normalny bieg wykładów. Taka komisya egzaminacyjna otwarta będzie w Królestwie Polskiem przy V-em rządowym gimnazjum męzkim w Warszawie.

— Pierwszy zastęp nauczycieli szkół ludowych imienia Macierzy ukończył swój kurs roczny. Ze 118 kandydatów wyszło pierwszych 80-iu nauczycieli, którzy kurs

ukończyli. Obecnie, z początkiem roku szkolnego otwierają się w Ursynowie pod Warszawą seminaryum dla nauczycieli szkół ludowych. Dla osób, pragnących się poświęcić temu zawodowi, podajemy wiadomość, iż opłata z internatem wynosi 150 rubli rocznie. Opłatę będzie można wnieść w trzech ratach, po rubli 50: Kurs czteroletni. Miejsce na pierwszym kursie 50, na drugim 40. Od kandydatów na kurs pierwszy wymagane jest świadectwo z ukończenia czterech klas. Na kurs drugi z ukończenia pięciu klas szkoły średniej. Zapisy przyjmować będzie sekretarz Seminaryum codziennie od dnia 15 go Sierpnia (z wyjątkiem dni świątecznych) od godziny 11-iej do 1-iej po południu w mieszkaniu adwokata Antoniego Osuchowskiego, Senatorska, 8. Dnia 9-go Września rozpoczynają się egzaminy konkursowe.

— Z rozporządzenia ministeryalnego zamknięto Towarzystwo „Sokoła“ w Królestwie Polskiem, oraz wszystkie oddziały i gniazda sokole.

— Dnia 12-go b. m. na Nalewkach miał miejsce wybuch bomby. Był to zamach na p. Spilrejnę, który naówczas udał się do Otwocka, gdzie przebywał już od dłuższego czasu z obawy teroru, wymagającego od niego 1,000 rubli. Bomba była prawdopodobnie loutowa, gdyż sprawca zdołał zbiedz po zapaleniu lontu. Ofiar w ludziach nie było, chociaż wybuch był bardzo silny.

— Na Pawiaku czterech przestępców kryminalnych zdołało przepiłować kratę, korzystając z chwili, gdy dozorczy więzienni byli zajęci i uciekli przez okno na dach przybudówki od ulicy Więziennej. Jeden tylko, Pogorzelski, zdołał zbiedz, innych dostrzeżono i strzałami zmuszono do powrotu.

— W Moskwie założono kursa medycyny dla kobiet przy Stowarzyszeniu lekarzy rosyjskich. W pierwszym roku nie mniej niż sto kobiet zostanie przyjętych.

— Żydowska organizacya terytoryalistyczna wydała w wielkiej ilości egzemplarzy odezwę do ludności żydowskiej, wzywającą do zjednoczenia się, w celu organizacyi i stworzenia wolnego państwa żydowskiego w wolnych ziemiach Ameryki lub Afryki, ponieważ ideały ludności żydowskiej, dotyczące równouprawnienia i autonomii kulturalnej, okazały się nieziszczalnemi.

— Związek zawodowy, bezpartyjny, robotników przemysłu włóknistego, został zatwierdzony przez gubernatora piotrkowskiego. Składka wynosi 60 kop. tygodniowo. Gdyby robotnicy innych związków przystąpić chcieli do wymienionego, czynione im będą pewne ustępstwa.

— W całym Państwie Rosyjskiem, wraz z Syberją i Sachalinem, znajduje się 663 więzienia. W gubernii Wiackiej 6, Ekaterynosławskiej 4, Kowieńskiej 6, Kutaiskiej 5, Orenburskiej 11, Tyfiskiej 5, Erywańskiej 10. Prócz więzień i aresztów w 53 guberniach, zarząd więzienny posiada etapy i punkty noclegowe.

— W Wilnie załatwiono nareszcie wprowadzenie wykładów języka polskiego w szkołach miejskich na skutek delegacyi rodziców. Kurator okręgu naukowego uznał, iż niema podstaw prawnych do zabrania wykładów i przyjął kandydaturę nauczycielki, panny Br. Buczyńskiej, na polecenie dyrektora szkół ludowych, Giejewicza, do szkół miejskich Ś-to-Jerskiej i Ostrobramskiej.

— Pewien student fakultetu medycznego w Paryżu odkrył ciało, które posiada własności radu. Gram jego kosztuje tylko 29 franków, gdy gram radu kosztuje 3,000.

— Dnia 9-go b. m. na rogu ulicy Nowogrodzkiej i Teodora, do idącego od stacyi filtrów inżyniera, Edwarda Szymańskiego, dano kilka strzałów, powodując śmierć człowieka dobrego i cieszącego się najlepszą opinią wśród robotników. W zabójstwie brało udział siedm osób, jak twierdzą naoczni świadkowie. Ś. p. inżynier Szymański osierocił żonę i czworo małoletnich dzieci.

Treść numeru:

Zjazd kobiet polskich, przez Z. B. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewiczę (ciąg dalszy). — Przez ma lornetkę, feljton tygodniowy, przez M. Winiarskiego. — Kaprysy Wiosny (wiersz), przez Wiktora Dzierżanowskiego. — Giuseppe Garibaldi, kartki z pamiętnika (ciąg dalszy). — Sen, fantazyja, przez Jana Straussa (ciąg dalszy). — Z literatury. — Z listów do „Bluszczu“ z Mławy, przez z. — Polemika. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 9-ty powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowanie,“ w przekładzie M. Łaganowskiej.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami. — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

Najnowsze prace wybitnych autorów

SERJA I.

Tomów 10.

KSIAŻNICA POLSKA TOM I
Arcydzieło **JULIUSZA SŁOWACKIEGO**
KORDJAN
z przedmową Artura Górskiego.
Cena kop. 35, w opr. k. 50.

KSIAŻNICA POLSKA TOM II
GODZINY WIĘZIENNE,
zakazane utwory M. Gorkiego,
L. Andrejewa i W. Korolenki.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA POLSKA TOM III
Jan Lemański
NOWENNA
czyli DZIEWIĘDZIESIĄT DZIEWIĘĆ
DYTYRAMBÓW O SZCZĘŚCIU.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM IV
Wiktor Gomulicki
ZAKAZANE,
Nowele: Soldat. — Cicho!.. Szał.. Nie wolno!..
Zakazane. Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM V
Adolf Neuwert-Nowaczyński
Staroście Ukarań
Tragikomedja. Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

KSIAŻNICA TOM VI
Wacław Grubiński
UCZTA BALTAZARA
Opowieść.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM VII
Władysław Kuzell
KAPITAŁ I ZIEMIA
Kwestja agrarna; kwestja kapitalizmu; mo-
nopol renty.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM VIII
Paweł Dahlke
OPOWIADANIA BUDDHYJSKIE
w przekładzie Wojciecha Szukiewicza
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM IX
Andrzej Niemojewski
Epoka Eunuchów
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM X
Kazimierz Przerwa-Tetmajer
Na Skalnem Podhalu
Trzecia serya nowel.
On. — Rosicka. — O Matce i t. d.
Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

SERJA II.

Tomów 10.

KSIAŻNICA TOM XI—XII
Jenerał Zajączek
Historja Rewolucji Kościuszkowskiej
w dwóch tomach.
Cena kop. 60, w opr. kop. 90.

KSIAŻNICA TOM XIII
Bruno Winawer
Notatnik Szymona de Geldern
Nowela. Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM XIV
Z. Sawienkowowa
LATA KRZYWDY.
w przekładzie Edwarda Słoińskiego.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM XV
E. T. A. Hoffmann
ZŁOTY GARNEK
w przekładzie Jana Kleczyńskiego.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM XVI
Antoni Lange
Zbrodnia Opowiadania:
Zbrodnia. — Mitologja. — Widak.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM XVII
Wincenty Rapacki (Syn)
HUMORESKI
z rysunkami Józefa Rapackiego.
Protektorowie talentu. — Złotowłosa wróżka.
Straszna pani. — Tygrys bengalski. — Dzien-
czynna z sercem.
Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

KSIAŻNICA TOM XVIII
Wojciech Szukiewicz
Odrodzenie Etyczne
(z rozmyślań idealisty
o rzeczach realnych)
Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

KSIAŻNICA TOM XIX
Aleksander Urjasz
FRAGMENTY
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM XX
Edward Słoiński
Przebudzenie
Cena kop. 40, w opr. kop. 55.
(Skonfiskowane).

Nabywający całą serję (tomów 10), płać **tylko rb. 2 kop. 50**, w ozdobnej, trwałej oprawie — **rb. 5 kop. 50**.
Na przesyłkę pocztową należy dołączać 10 kop. od tomu. Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji „Książnicy”: ul. Moniuszki № 8.

Apteka **Ap. Kowalskiego**, Graniczna 10, robi:
OD **POTU** nóg, ciała, odparzeń, woni potu
„ **BÓLU** SUDORYN
w blaszan. z sitkiem, 30 i 50 k.
NA **WŁOSY** próchnienia zębów, osłab. działel, tymolo-
mentolowy Sanol eliksir do zęb. 60 i 100 k.,
„ **ODCISKI** proszek 15 i 30 kop.
Kryzol. Wstrzymuje wypadanie włosów z głowy,
brwi, wąsów, brody, usuwa lupież, wzmacnia ce-
bulki włos., 150 k.
skórę zgrubiałą, brodawki Klawiol, płyn 30
i 50 k., plaster 30 k. Srodki świetne. Żadać
wszędzie, — 40 k. przesyłka leków na 60 k. do 3 rb.

← 3 Medale Złote →
Niema zimnych i wilgotnych mieszkań
jeśli obsadzić w piecu
MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA
Pat. Gasselseder & Niemceczek i Kłobukowski
ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi,
PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE OSZCZĘDZA do 50% opalu
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po-napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysła się na żądanie
Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71

KUPUJĘ BRYLANTY,
ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE
HENRYK JUWILER
Nowy-Świat 59, 1-sze piętro front. Tel. 5528.
Sprzedają Biżuterję: Srebro okazjone. Kon-
tentują się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Dr. Maksym. Tuchendler
B. lekarz poliklin. Uniwers. Berlińskiego
Choroby skórne, włosy, piegi,
zmarszczki i t. p. od 6—8. PANIE od
3—4. **KOSMETYKA.** Chmielna 38.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
KARPIŃSKIEJ
POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony
francuzki, niemki, angielski.
Warszawa, Moniuszki 7.

ZAKŁAD GALWANICZNY
JANA ULEJCZYKA
w Warszawie, róg Brackiej i Chmielnej Nr. 19 m. 19.
Przyjmuje Wszelkie Roboty złocenie,
srebrzenie, niklowanie i oksydowanie
oraz reperacje.
ROBOTA SUMIENNA.

POLSKA KUCHNIA i SPIŻARNIA
ulożyła
Jadwiga Izdebska
1550 Przepisów
Kuchennych i Gospodarskich
Dyspozycje Obiadów
Potrawy jarskie
Pieczenie ciast
Ze 114 rysunkami w tekście.
Cena rb. 1.50; w opr. 1.80 i 2
(Porto 30 kop.).
Wydawnictwo M. ARCTA
w Warszawie, Nowy-Świat 53.

Prysznic pokojowy „NEPTUN”!!
Každy dbający o zdrowie
powinien zaopatrzyć się
w prysznic „Neptun”.
Uznany został przez War-
Radę Lekarską, jako
najlepszy środek dla ce-
lów hydropatycznych
za № 6465. Kosztuje tyl-
ko 2 rb. 25 i 2 rb. 60.
Żadać w składach gumo-
wych wyrobów i naczyń kuchennych z № Sw.
Pat. 25283. Na prowincję wysła się za zali-
czeniem pocztowem. Wyrób własny.
Skład Główny:
WARSZAWA, Zielna 12,
T. Marzec.

Szkoła Artystyczno-rzemieślnicza
C. Gutowskiej
ul. Złota № 4
(dawnej Foksal 18).
Zajęcia rozpoczynają się 1-go Sierpnia.
Zapisy przyjmują się codziennie. progra-
my na żądanie.

LIST OTWARTY
do p. Plato v. Reussnera
w Warszawie, Złota 6.
Uczęc się niemieckiego języka, próbo-
wałem rozmaitych podręczników i nau-
czycieli, ale rezultaty nauki były mar-
ne, prawie żadne. Dopiero z porady nau-
czyciela, p. Tews, rozpocząłem na nowo
naukę przy pomocy Pańskiego „Samoucz-
ka”, z którego nauczyłem się po nie-
miecku, a potem po angielsku nadzwyz-
czaj łatwo i prędko. Dzięki więc znaj-
omości niemieckiego i angielskiego języ-
ka, dostałem tu w Ameryce, bardzo ko-
rzystne zajęcie, o jakie się napróżno ku-
szą moi koledzy, nieumiejący tych dwóch
języków. Wydatek na książki zwrócił mi
się z tysiącnym procentem. Zatem uwa-
zam „Samouczek” Pański za najlepszy
podręcznik w Europie i Ameryce, który
cenię tysiąc razy wyżej, niż złoto i bry-
lanty, bo te może łatwo ukraść złodziej,
a „Samouczek” i wiadomość z niego nar-
byta jest niewyczerpanem źródłem skar-
bów bezpiecznych przed złodziejami i
rabusiami.
LEOPOLD KUZWA.
Toledo, Ohio, 224 Colburn-Str., Amery-
ka Póln. Dnia 16-go Lipca 1905 r.

Uczeń 4-tej klasy bardzo biedny poszukuje
kondycyi na lato. — Warunki jak najskro-
mniejsze. — Za życie i kosztą podróży podej-
mie się uczyć. — Polecam gorąco tego bie-
daka. — Chłopiec bardzo przyzwoity i dobry
uczeń; wielce miłośnierny czyn popelni ten,
kto mu poda rękę. — Matka jego jest wdow-
wą, dzieci wszystkich pięcioro.
Marjensztadt 20 m. 16.